Lwów, 13. Lipca — № 83. — Rok 1854.

NOWINY

Wychodza we *Wtorek, Czwartek i Sobotę*. We Lwowie prenumerata roczna 6 Złr. — półroczna 3 Złr. — kwartalna 1 Złr. 30 kr. — miesięczna 30 kr. m. k. W kraju z przesyłką pocztową rocznie 8 Złr. — półrocznie 4 Złr. — kwartalnie 2 Złr. m. k.

DZIWO-ŻONA.

Powieść spółczesna

przez

Zygmunta Kaczkowskiego.

III.

(Ciąg dalszy).

— Na wszystko od razu, — rzekła na to starościna z flegmą i właściwą sobie powagą, — nie jestem w stanie ci odpowiedzieć. Zacznę więc od zrobienia ci tej uwagi, że rolę twoją w świecie jako pana na odziedziczonym po ojcu majątku wcale inaczej sobie wyobrażasz, niżeli jest i będzie w samej istocie. Bo ażeby dobrze zarządzać majątkiem, nie koniecznie potrzeba samemu brodzić po błocie jarmarcznem, kłócić się ze żydami i osobiście każdą drobnostkę załatwiać. Do takich zatrudnień, moje dziecko, każdy pan na wsi, każdy szlahcic zamożny, trzyma sobie ludzi. To też i ty jeżeli tylko będziesz wiedział o wszystkiem, jeżeli dopilnujesz wszystkiego i w wydatkach twoich stosowną zaprowadzisz oszczędność, to nietylko nie zmarnieje w twych rękach, ale jeszcze sam z siebie powiększać się będzie majątek. Trzeba ci bowiem wiedzieć, że pomimo wiosek porujnowanych i długów, ty jeszcze będziesz miał tyle, że zamożni będą ubogimi przy tobie a nie wszyscy ci wyrównają bogaci. Takie to są jeszcze te ruiny twej ojcowizny! Więc nie potrzeba tam będzie ani tak wielkiej pracy, ani tak trudnych bardzo poświęceń, ażeby się w roli przeznaczonej dla ciebie utrzymać. Prawdą jest, że samo utrzymanie się przy tem, co już miałeś w kolebce, nie jest jeszcze wszystkiem, co wymagać można od ciebie z słusznością. Bo jużciż komu Bóg dał z majątku i urodzenia taką pozycyę w świecie, a przy tem wszystkiem opatrzył go jeszcze tyloma talentami i głową tak piękną, że podobnej nie znaleźć pomiędzy wszystką tutejszą młodzieżą, dla tego nie masz tak wyniosłego miejsca w kraju, którego-by nie mógł, którego-by nie powinien dosięgnąć. I ty to dzięki Bogu już sam bardzo dobrze rozumiesz. Nie wątpię też wcale, żebyś chciał kiedykolwiek o tem zapomnieć, i jestem przekonana, że jakąkolwiek obierzesz sobie drogę, która cię ma do uświetnienia twojego imienia zaprowadzić, z drogi tej niczem i nikomu zbić się nie dasz i dojdziesz tam, dokąd cię los twój i Bóg zaprowadzi. A gdyby nawet, od czego nas Boże uchowaj! sukcesyonalne nieszczęście nasze i ciebie jeszcze nie chciało opuścić, i było tak zapisanem w niebie, żebyś miał ledz śród twojego zawodu, to i to jeszcze nie powinno ciebie zastraszać, bo czasy są takie, że gdziekolwiek spojrzysz, wszystko dawne i świetne zaumiera i ginie, duch zniszczenia z niesłychaną grasuje wściekłością, na grobach groby, na ruinach się piętrzą ruiny, a w czasach takich i usiłowania same, chociażby nie dosięgły zamierzonego celu, nie pozostają bez pewnych skutków i chwały. Ale to są obowiązki dalekie, o których trzeba-by długo i szeroko rozprawiać i podobno naprożno, bo daleko lepiej i jaśniej czuje je każdy w swem sercu i sumieniu. Tę wszakże muszę ci jeszcze uczynić uwagę, że przed niemi i przedewszystkiem iść powinny obowiązki względem siebie samego i tych, którzy ci dali imię, majątek i życie. Przed wypełnieniem tych obowiązków nawet nie można myśleć o innych. Dla tego pierwszą twoją pracą i najpierwszym celem życia powinno być opatrzenie się pod względem majątkowym i postawienie się na nogach pewnych i stałych. Człowiek na ziemi jest jakby posąg. Stać nie może bez piedestału a im obszerniejszy i cięższy piedestał, tem więcej wichrów i burz wytrzyma sam posąg, a im wyższy piedestał tem nad obszerniejszą przestrzenią panuje twarz jego. A takim piedestałem dla człowieka jest jego doczesna fortuna. Dla tego przedewszystkiem trzeba fortunę oczyścić, zaokrąglić i ile możności powiększyć. Oczyszczenie i zaokrąglenie pójdzie ci z wielką łatwością a jak tylko zaprowadzisz i utrwalisz to w twojej administracyi, że ci co roku summy zostawać będą, które będziesz obracał, na wypłatę długów i wykupywanie folwarków zastawnych, to potem, kiedy już wszystkie długi popłacisz i powykupujesz folwarki, z pieniędzmi temi nie będziesz miał robić co innego, jak za nie nabywać majątki. Tym sposobem najprostszą drogą dojdziesz pomału do tego, co ci się dzisiaj wydaje tak trudnem a może nawet i niepodobnem. I owóż zaraz jasny dowód przeciwko twojemu mniemaniu, że ta pozycya, którą z sobą na świat przyniosłeś, nie daje ci żadnych przywilejów i żadnych ułatwień. I owszem, moje dziecko, przywileje położenia twojego są wielkie i wielostronne, tylko trzeba obeznać się z niemi, ocenić je należycie i umieć z nich użytkować. A kiedy już o tem tak mówimy obszernie, nie mogę zakończyć, ażebym ci nie przypomniała, że przy tem wszystkiem masz jeszcze jeden ważny przed wielu innymi przywilej a to przywilej ożenienia się dobrze i przez ożenienie powiększenia znacznie twojego majątku.

— Ale moja babko, — przerwał w tem miejscu młodzieniec, — co to mówić dziś o tem, kiedy jeszcze czasu na to będziemy mieli aż nadto!

— Uczynić to, moje dziecko, — odpowiedziała starościna spokojnie, — zapewne, że jeszcze byłoby za wcześnie, ale mówić o tem nie zawcześnie. A tem mniej zawcześnie dla tego, że moje zdrowie coraz bardziej upada, z każdem dniem grób stawa przedemną i kto wie czyli resztki mojego życia nie liczą się na tygodnie. A nim ta chwila bolesna nadejdzie, w której na wieki przyjdzie pożegnać tę ziemię, chciałabym przynajmniej uścielić tobie wszystkie drogi twojej przyszłej wędrówki, chciałabym cię już na nich widzieć postępującego krokiem śmiałym i pewnym, bo doczekać się tego, kiedy staniesz już u celu, nie mam ani mieć nie mogę nadziei. Owóż jedną z dróg takich uścielonych przezemnie, jest przyszłe ożenienie się twoje.

— Nie rozumiem zupełnie, do czego to wszystko zmierza, — odpowiedział na to Edmund, przechodząc się coraz prędszym krokiem po komnacie i starając się uniknąć zdybania się z wzrokiem starościny.

— Natychmiast ci to wytłumaczę, — zabrała głos starościna a chociaż nie mogła nie dostrzedz, że te jej słowa tylko jeszcze większą obudziły niecierpliwość w jej wnuku, z najzimniejszą krwią i powagą tak dalej mówiła: Znajome ci są, moje dziecko, dawne familijne stosunki pomiędzy nami i rodzicami Adelci. Pan jenerał, jej ojciec, i pani marszałkowa, jej ciotka...

— Ale wiem bardzo dobrze, — przerwał prędko i gorąco młodzieniec, — i wiem także i o tem, że się babce i pani marszałkowej koniecznie ubrdało, ożenić mnie z panną Adelą. Propozycya ta nawet obiła się już o moje uszy... podobno babka sama mi o tem mówiła.. Ale ponieważ ja mam dopiero lat dziewietnaście i nie myślę wcale całej mojej przyszłości sprzedawać za kilkadziesiąt tysięcy dukatów a tem mniej jeszcze pozwolić na to, ażeby się o mnie układał kto inny prócz mnie samego... więc niema co o tem mówić. A zresztą panna Adela ma dzisiaj lat ledwie czternaście, ja także nie wiele więcej, to jeszcze czas mamy oboje, a nim ten czas przyjdzie, to jej się zapewne podaba kto inny a mnie także kto inny.... więc do czegóż te wszystkie plany i układania?

— Ach! moje dziecko! tylko tego mi nie mów! Jest to jedyna nadzieja, na której ziszczenie liczę na pewno. Nie odbierajże mi tej ostatniej pociechy.

— Ale dobrze, dobrze, — odpowiedział na to z uśmiechem młodzieniec, — ożenię się pewnie z Adelą, tylko niech jeszcze trochę zaczeka.

— Ale zaczeka, naturalnie że zaczeka, — odpowiedziała babka, — bo wszakże tak jest ułożone pomiędzy nami.

— Jakto ułożene? — zawołał Edmund gwałtownie, — pomiędzy kim ułożone?

— Pomiędzy mną i panią marszałkową, a nawet wie o tem i ojciec.

— Jakto? — zawołał ściągając usta i nabiegając krwią cały młodzieniec, — to już wszyscy wiedzą o tem, tylko ja jeszcze nic nie wiem? To państwo robicie sobie jakieś familijne układy o mnie a bezemnie? Cóż-to ja jestem, rzecz jakaś, sprzęt, źwierzę, czy zakupiony niewolnik?

— Ale mój Edmundzie, — rzekła na to z powściągliwością babka, — nie mów-że przynajmniej, że o tem nic nie wiesz.

— Nie wiem i wiedzieć nie chcę!... i oświadczam stanowczo, że właśnie dlatego, żeście państwo to naprzód postanowili, nie ożenię się nigdy z Adelą!

To rzekłszy głosem dobitnym lecz trzęsącym się od wzruszenia, przejechał prawą ręką na wskróś swoją fryzurę i począł na nowo gwałtownemi krokami przemierzać komnatę, drżąc przy tem cały, i od chwili do chwili niespokojnemi oczyma rzucając na babkę, która niemile przejęta jego tak głośnem postanowieniem, oczy spuściła ku ziemi i poczęła skubać końce chustki fularowej na jej kolanach leżącej. Lecz w krótkiej chwili młodzieniec się zastanowił, przystąpił znowu do poręczy fotelu i tak mówił dalej:

— A potem... na co to gadać dziś o tem wszystkiem! Przyrabianie majątku, ożenienie się dla posagu, wszystko to są rzeczy jeszcze bardzo dalekie, i dla mnie podrzędne. Mam ja inne na głowie, daleko ważniejsze i bliższe. Bo najpierwej, i cóż mi po rozległych fortunach, co po żonie bogatej, jeżeli ja sam w sobie nie będę miał więcej wartości, niżeli wszyscy inni bogactwem i urodzeniem mi równi? Jeżeli głowy mojej nie podniosę nad ów motłoch pstrokaty, napełniający wszystkie salony! Jeżeli duch mój nie zapanuję nad ową liczną braci moich gromadą, która dziś zakłócona w nierozplątanym chaosie, błądzi bez wiosła i steru?... O moja babko! wcale inne myśli roją się w mojej głowie, inne żądze pałają w mem sercu a jakiś głos wewnętrzny mi gada, że niezwyczajne moje jest przeznaczenie. Nie pieniądze gromadzić i składać, nie wioski po jednej wykupywać i łączyć, nie stare ruiny oplewiać z chwastów i omszone nagrobki odczyszczać, nie trudami całego życia wyżebrać sobie ciche imię dobrego człowieka w dwumilowem sąsiedztwie: ale jak nowa jutrznia na zachmurzone niebo wypłynąć, w mgnieniu oka się rozpromienić jak słońce, całą ziemią nowem ciepłem ogrzać, nowemi promieniami oświecić i w zakrzepłe jej członki wlać nowe sumienie i życie.... i choćby potem jak meteor pęknąć i zgasnąć.....

A w tem drzwi dębowe skrzypnęły i w ciemnym rogu komnaty pokazała się pochylona pokornie figura xiędza, w czarną zakonną ubranego sukienkę. Na jego widok młodzieniec nagle umilkł i z podniesioną do góry prawicą stanął jak posąg z ciemnego wyrzezany bazaltu. A tymczasem

xiądz, schyliwszy się jeszcze niżej, rzekł niepewnym głosem:

— Niech będzie pochwalony pan Jezus.

Na ten głos Edmund opuścił rękę i odpowiedział półszeptem:

— Na wieki wieków! — lecz równocześnie z nim zawołała babka:

— Ach! jakże w samą porę przychodzisz kochany xięże kaznodziejo, bo właśnie mamy tu z moim wnukiem dysputę, której oboje nie możemy dać radę.

— Ej! cóż tam! — rzekł na to Edmund, — zwyczajne sprawy familijne! o które zawsze są spory, lecz też zawsze nakoniec znajdzie się i zgoda.

— Spory są zawsze, — odpowiedziała babka, nabierając więcej śmiałości i stanowczości przy księdzu, masz słuszność, ale niestety niezawsze jest zgoda.

— Tak, tak, jw. pani, — rzekł na to gość nowo przybyły, przysuwając się bliżej ku kominowi; — w naszym kraju niestety na cokolwiek-bądź bardzo rzadko jest zgoda. Umysły nasze są bardzo niesforne, serca namiętne, burzliwe, upor wielki, nieprzełamany, i jeżeli Bóg wszechmocny przez łaskę swoją najświętszą...

— Przez łaskę swoją nie oświeci nas tak, — przerwał Edmund porywczo, — żebyśmy przez jego posłanników dali się przerobić na trzodę najzgodniejszą pod słońcem, to nas djabeł pozabiera żywcem ze ziemi i pozanosi do piekła? Zwyczajna xiędza kaznodziei piosenka, którą już dziewięćdziesiąt dziewięć razy słyszałem i po raz setny słuchać nie mam wcale ochoty. Hej! — jest tam kto w przedpokoju?

— Jestem jaśnie panie, — odpowiedział młody sługa, po kozacku ubrany, występując na próg komnaty.

— Konie? — zapytał Edmund.

— Stoją osiodłane w dziedzińcu.

— Każ je przyprowadzić przed ganek, — dodał jeszcze wnuk starościny i wziąwszy kapelusz, pokłonił się zdaleka pozostającym w salonie i chciał już wychodzić, ale babka zatrzymała go jeszcze mówiąc:

— Edmundzie! z gniewem odjeżdżasz a wiesz, że ja tego nie lubię.

— Nie, wcale nie z gniewem, — odpowiedział młodzieniec, przystępując do starościny i całując ją w rękę, — ale mnie żywo dotknęło to, że babka do tych spraw familijnych, które powinny tajemnicami pozostać, przypuszcza wszystkich świętych, a to się i nie godzi i na nic się nie zda.

— Panie hrabio, — rzekł na to xiądz, pokornie powstając ze swego siedzenia, — jeżelim czem pana hrabiego obraził...

— Proszę mnie hrabią nie tytułować, — przerwał młodzieniec, patrząc wprost w oczy xiędzu, — bo tego tytułu nienawidzę.

— Jaśnie wielmożny panie, — poprawił się składając ręce i schylając głowę, lecz Edmund porwał się prędko, babce rzekł: Do widzenia! — i wyleciał jak piorun z komnaty.

(D. c. n.)

Ja nucę dumkę.

Śpiew Ukraińca.

— Czemuż tak tęskną nucisz dumkę sobie,
Jak gdybyś złożył twoją matkę w grobie?
— Ja nucę dumkę — bo naszym zwyczajem,
Tęsknić za domem, za rodzinnym krajem.

— W około radość wesele i śmiechy,
A dla cię niemasz już żadnej pociechy?
— Ja nucę dumkę — bo naszym zwyczajem,
Tęsknić za domem, za rodzinnym krajem.

— Patrz jak pogodne i błękitne nieba,
Patrz jak świat piękny — czegoż ci potrzeba?
— Ja nucę dumkę — bo naszym zwyczajem,
Tęsknić za domem, za rodzinnym krajem.

— I szczęście tobie uśmiecha się mile —
Pocóż ten smutek — pocóż westchnień tyle?
— Ja nucę dumkę — bo naszym zwyczajem,
Tęsknić za domem, za rodzinnym krajem.

— Wszakże na polskiej, na ojczystej ziemi,
Czyliż ci tęskno między braćmi swemi?
— Ja nucę dumkę — bo naszym zwyczajem,
Tęsknić za domem, za rodzinnym krajem.

— Czemuś tak nagle rozweselił czoło?
Choć na tym stepie tak smutno w około?
— Ja nucę dumkę — a podług zwyczaju,
Pohulam sobie, bom w rodzinnym kraju! —

WISIELEC.

(Ciąg dalszy).

— A czy nie wiecie, zapytałem, na jaką pamiątkę krzyż stawiany?

— Ta powiadają ludzie iż tu kiedyś, jeszcze za czasów polskich stała szubienica na której wieszano złodzieji. Inne to były czasy! Teraz złodzieji nikt nie wiesza to i kradną co nocy.

Ciekawy gminnego podania nie rad byłem temu iż mój opowiadacz dla postrzeżeń filozoficznych odbiega od właściwego przedmiotu, więc podchwyciłem go:

— Jakżeż to krzyż stawiać, gdzie była szubienica?

— Bo widzi jegomość stał się tu cud.. przerwał jeden z młodszych; — kiedy się złodzieje nie boją postronka niech że się przynajmniej kajają przed krzyżem.

— Jakiż to cud? gospodarzu, zapytałem znowu.

— A któż go tam wie. Wszakci to nie wczoraj.

Na tem skończyło się gminne podanie.

— A może, rzekł znowu młodszy, to tam spisane jest na tym papierze co leży pod płytą?

— Albo tam jest jaki papier?

— Prawda że jest, może jegomość przeczytają.

— I owszem.

Kilku wieśniaków zaczęło drągami płytę podnosic.

— Dla czego żeście przywalili znowu ten papier a nie wzięli go z sobą aby komu pokazać?

— Bo to widzi jegomość, takich rzeczy rozwlekać się niegodzi. Kto wie coby to złego było, ot niech leży gdzie go ktoś niech z Bogiem odpoczywa położył. Nie rychło też i do domu a nim odejdziem potrzeba krzyż postawić. Tymczasem odwalono płytę i pokazał się rzeczywiście w wyżłobieniu kamiennem jakby w skrzyneczce dość spory zwitek pergaminowy.

Podniosłem go i chciałem rozwinąć!

— Dalibyście jegomość pokój, rzekł jeden z przytomnych, może tam zawiązana choroba jaka albo morowe powietrze, jakto było pamiętacie, kiedy ludzie marli jak muchy na tę niemoc co to niemcy nazywali *morba*.

— Czyż to się zgadza z rozumem?

— Ta bo jegomość zaraz z rozumem, a my prostacy tylko z wiarą, bo na to stać każdego a rozum drogi.

— Wstydzilibyście się chrześcianie, czy tego was uczą w kościele? Wszak każda słabość to boży dopust.

Na te słowa pozwolili mi rozwijać, tylko się nieco poodsuwali odemnie.

Pojrzałem w środek i zacząłem czytać:

«W Imię ojca i syna i ducha świętego amen.»

Feria quarta post Dominicam Misericordis proxima, Anno Domini 1503.

Ja Cyprian Sulicki, niegodny sługa Boży i kapelan J. W. Stanisława in Domaszewnica Domaszewskiego, Starosty Sądowiśniańskiego nagiąwszy pobożnego pryncypała mojego ku fundowaniu tego krzyża na większą chwałę Pana Chrystusa, czynię za grzechy moje niniejszą relacyję.

— A dawnoż to Jegomośc?

— Trzysta pięćdziesiąt lat.

— Ho to go nikt nie pamięta!

— Zachcieliście! —

Zwitek był dość spory i nieczytelnie pisany. Chciałem go wziąć z sobą do bliskiego miasteczka aby przepisać. Lecz w żaden sposob wymódz tego na widzach moich nie mogłem. Przedstawienia wszelkie rozbijały się o niezłomną wiarę w gusła jakby statek o mieliznę. Musiałem poprzestać na pobieżnem odczytaniu i być świadkiem jak ten zabytek dalekiej przeszłości, wydarty na chwilę zniszczeniu, przywalono na nowo płytą i krzyżem, grzebano podobno już na wieki.

Ciekawym powtórzę treść z pamięci, ale już własnemi słowami; a chociaż według możności trzymać się będę porządku zachowanego przez pierwszego opowiadacza stracimy przecież jeden z lepszych wzorków ówczesnego języka. —

Niechcę się popisywać dokładną znajomością okolicy która była świadkiem zdarzenia jakie opowiem. Nie będę za przykładem powieściarzy dzisiejszych opisywał wszystkich tych dobrze mnie znanych wzgórków i lasków, obłoczków, potoczków, trawek i listków; bo między nami mówiąc opisy tego rodzaju zwykle są nudne. A chociaż Mich. Gr. zasadza narodowość na takiej rehabilitacyi ziemi znawczej i krajobrazowej, jednakowoż mało kto zaprzeczy iż wszystkie owe powieści jawiące się po ukazie tego weterana krytyki naszej, przypominają bardzo społeczeństwo ostrzyżone i uniformowane, które nieraz dla lada guzika dostawało się z placu saskiego w ów ciasny kącik, zwany białym orłem niewiem dlaczego. A niech mnie wolno będzie bez urazy wyznać iż powieść niekoniecznieby bydź powinna rekrutem zostającym pod prawem wojskowem. Pojmuję jeszcze opisy okolic bardzo odległych i całą istotą różniących się od tych w których żyjemy n. p. Eldoradu jak w Krasickiem, dziewiczych lasów nowego świata jak w Koperze i t. p. bo wyobraźnia aby je sobie wystawić, nie znajduje oparcia w otaczającej ją naturze i potrzebuje pomocy podróżników którzy je widzieli. W ogólności zaś opisy niezdały się tylko na to aby nabywca rękopisu więcej za niego zapłacił. — Są to zatem ustępy które autorowie piszą dla siebie nie dla czytelników.

Piśmiennictwo ma tę wyższość nad malarstwem, snycerstwem i muzyką, iż może oddać cały obraz jednym przymiotnikiem, cały posąg jednym okresem, całą melodyą jedną zwrotką. Niechże nie nadużywa tej korzyści i niech umnictwom pokrewnym zostawi cośkolwiek praw ich odrębności. Co do mnie, nie upierając się jednak przy swojem, zamiast opisywać okolicę którą większa część czytelników moich zna lub znać może, czy to dla tego iż jest bliska, czy dla tego iż się nie różni od zwykłych okolic kraju naszego, wolę zostawić czytelnikowi przyjemność przypomnienia jej sobie lub wyobrażania. Publiczność lubi aby ją przypuścić do współpracownictwa w dziele które czyta. To jej podchlebia, wzbudzając ufność, iż mogłaby dorobić czego brakuje. Bo powiedziawszy nawiasem nie zła to rzecz podchlebić czytelnikowi. Doświadczyli gorzko tej prawdy ci którzy w dziewiczości ducha myśleli, iż w zawodzie pisarskim dość jest rozsądku i dowodów, iż z publicznością nie trzeba wybiegów, dyplomacyj i hipokryzyi, iż można prosto z mosta... ho! ho! przepraszam.

Zresztą któż nie wie co jest rzeka, dolina, gaj? Jakie są wrażenia słońca, księżyca, burzy i t. p.? Na cóż się nad tem rozwodzić? Nie lepiejże oddać cały obraz śmiałemi, krótkiemi rysami, kilkoma wyrazistemi pociągami pędzla jak Rubens, nie przymawiając i nie porównywając, a całą dzielność pióra zachować na wskrzeszenie osób działających? Zamazawszy pół książki opisami najcudniejszych widoków, nie sprawi się czytelnikowi jeszcze tej przyjemno-

ści jaką doświadcza prosty rzemieślnik, kiedy w niedzielę majową przechodzi między zarośla wysokiego zamku, albo skromny urzędnik, kiedy w wieczór pogodny zasiędzie pod kasztanami exjezuickiego ogrodu obok kwargli i pieniącego się piwka.

Każdy z nas ma w umyśle i w sercu pewien szereg widoków i okolic które mogą służyć za tło do opisów całego świata. Dość słowo dorzucić: dzień, lub noc, zima lub wiosna, pogoda lub słota, las lub pole, abyśmy obraz sami wykończyli. Zatem powieść tę, idąc za pierwszym jej opowiadaczem, zaczynam w jasne południe, w miesiącu maju, na drodze wijącej się wężykiem, to po wymulonych świeżo łąkach, to w zaroślach łoziny nad brzegami Wiśni, która zwykle jako chudeusz potulna i cicha, teraz zaś nadęta świeżą otyłością, szumi i burczy jak spanoszony dorobkiewicz. Otóż czytelnicy już wiedzą to nawet, czego nie powiedziałem, iż łozina błyszczy od spodu puchem srebrnym a z wierzchu lśni szmaragdową zielonością, iż Wiśnia ubiega żwawo i pienisto, iż słońce dopieka i wznoszą się tumany kurzu.

Dodam tylko, iż na tej krętej drodze w obłokach kurzu obaczyłem na szkapkach okrągłych i nie bardzo zahukanych dwóch podróżnych w jasno niebieskich kapotach, z pąsowemi klapami, w czapkach siwych baranich z trzema fontaziami z wstążek czerwonych, dobrze już przepłowiałych.

Byli właśnie na zakręcie kiedy zaszeleściało. (C. d. n.)

Wieczór u Iskender Beja (hr. Ilińskiego.)

Śliczny i chłodny nastąpił wieczór po dziennym upale, ochłodzonym nieco przez kilka chwil letniej burzy. Cicho było w naszej gospodzie, której różnojęzyczni goście, oficerowie polscy, węgierscy, francuscy, niemieccy i tureccy wyruszyli do obozu. Zmęczony upałem i długą przejazdką konną, położyłem się na ławce która w werandzie naszej (rodzaj balkonu) zastępywała miejsce sofy, i patrzałem na ciche, światłem księżyca posrebrzone fale Dunaju, iskrzące się tu i owdzie odbitemi w nich ogniskami tureckiego obozu. Nagle zaszumiało na wodzie. Łódź wielka szybkim zbliżyła się pędem, i wyszło z niej na ląd kilkunastu uzbrojonych, których zdawał się witać głos Muezima z minaretu, do wieczornych modłów wzywający. Nowo przybyli szli prosto do gospody. Na czele szedł wojskowy znakomitej postawy, nie zbyt wysoki ale za to silny i barczysty. Mógł mieć lat czterdzieści. Niemniej przeto postępował raźnie w palonych butach, białych płóciennych spodniach, w prostym surducie żołnierskim, i z zwykłym fezem na siwiejącej już głowie.

— Pułkowniku! drogi pułkowniku! zawołała pani Alexi, gospodyni nasza, i wybiegła na trzęsące się schody, by przywitać Iskender Beja; on to był bowiem. Przecież wracasz pan do nas.

I ten tyle dziś sławny wojak uścisnął serdecznie piękną kobiecinę, i ucałował aż lubo. Pan Alexi sam zdawał się z dumą patrzyć na to poufałe przywitanie żony. Snać on i żona, rodem cyganka, wykształcili się nie pomału w służbie konsula austryackiego, u którego pierwej byli.

— Jestem, jestem cały na twoje usługi! odpowiedział pułkownik, ale głodny jak pies. Co rzekłszy poszedł prosto do drugiego pokoju, gdzie już stół był nakryty, gdy tym czasem adjutant jego, przystojny kapitan Hidact, odbywał dalszy ciąg przywitania w tym samym punkcie w którym je pułkownik urwał. Za oficerami weszło kilku ordynansów, podoficerów z oddziału tureckich kozaków, w swych gustownych i malowniczych strojach; weszło nareszcie kilku wyższych Baszi-Boszuków, uzbrojonych po uszy, i obładowanych świeżemi z pod Karakal łupami rossyjskiemi.

Najpierwsze miejsce zajął pułkownik. Po prawej jego stronie siedział naczelny lekarz Abdullah, urodzony w Hanowerze, który służył dawniej w wojsku austryackiem, i przyłączył się później do wychodzców węgierskich. Na lewo, a zatem na prawo odemnie siedział jeden z dowódzców Baszi-Boszukow, Kajmakan, to jest podpułkownik Jawid Bej. Naprzeciw mnie siedział kapitan Hidact, urodzony w Krymie Tatar (?), który służył lat 8 w wojsku rossyjskiem, a później w roku 1848 walczył w Poznańskiem pod Mirosławskim, i we Włoszech pod Chrzanowskim. Koło mnie nareszcie po lewej stronie młodzieniec jakiś z Panczowy, pan Bridgman Anglik, współwłaściciel wielkiej hamburskiej szlachtuzy w Kalafat, i bojar z Krajowej, sprzyjający turkom.

Skoro zasiadło to całe dziwnie pstrokate towarzystwo, pojawiła się zaraz kozina. A kozina to jedyna, to wieczna potrawa turecka w swych zmianach gastronomicznych; kozina w zupie z papryką, kozina w potrawce z cebulą i czosnkiem; kozina wreszcie jako pieczyste z kapustą i innemi jarzynami.

Z wielką ciekawością wyglądałem chwili, w której bym mógł poznać osobiście Iskender Beja. Jego czyny wojenne w wyprawie na Bośnii, rozsławiły już dawniej jego nazwisko wszędzie. Później odznaczył się on w bitwie pod Csetate, a nareszcie potyczka ostatnia pod Karakal, gdzie Moskwie odebrał cztery armat, zjednały mu imię niepospolite. Z powodu bitwy pod Csetate, gazeta angielska *Daily News* dała o nim rys biograficzny, przedrukowany we wszystkich prawie dziennikach europejskich. Łatwo pojąć jak pożądaną to mi była ta rozmowa wieczorna, z której przekonałem się, iż ów rys biograficzny wiele mylnych zawiera wiadomości. Adjutant jego uzupełnił mi później niektóre tej biografii szczegóły.

Mehmed Iskender Illahi Bej, urodził się w Benderze (?)

nie jest zatem *polakiem* *) z pochodzenia swego, ale *tatarem*, nie *renegatem*, ale z dawna już wyznawcą religii Mahometa. Z Beja, która to nazwa znamionuje w ogóle księcia a u niego w szczególe potomka Chanów tatarskich, zrobiono hrabiego, a Illahi przepolszczono na Ilińskiego. Jako hrabia Iliński, miał on udział w rewolucyi polskiej z roku 1831. Dziad jego miał znaczny majątek na Litwie i Wołyniu, a ojciec posiada go nawet dotąd. Ojciec uformował własnym kosztem szwadron huzarów, w którym nasz Iliński, 13. letni wówczas chłopiec, był kadetem. Po upadku polskiej sprawy, majątek osobisty Illińskiego został zkonfiskowany; ojciec zaś jego za nim dostał amnestyją, 5 lat był w syberyjskich kopalniach: a brat jego jako lojalniejszy jest dotąd gubernatorem w Astrachanie. Z Polski udał się młody Iliński do Galicyi, później do Paryża; z tamtąd do Hiszpanii i Portugalii, gdzie należał do owoczesnych wojen konstytucyjnych. Później znowu jako porucznik Zuawów bił się przeciw Abdelkaderowi. W czasie wojny Afganistanu bawił w Persyi i kampanię naprzeciw Seikom odbył jako woluntaryusz przy wojsku wschodnio-indyjskiem. Wróciwszy znowu na czas krótki do Paryża wszedł jako major artyleryi do służby tureckiej, i wojował pod dowództwem Omera Paszy w Kurdystanie i naprzeciw Arnautom. W roku 1849 wziął dymissyę i dostawszy się do Węgier, został podpółkownikiem i głównie był czynnym w Siedmiogrodzie jako szef sztabu. Po poddaniu się wojska powstańców wrócił nazad do Turcyi, i jak wiadomo w wyprawie na Bośnią miał udział tak znakomity, że jemu właściwie przypisywano poddanie się Bośnii, przez co nawet zaszły nieporozumienia między nim i Omerem Paszą. Sułtan obdarzył go orderem i honorową szablą. Gdy się teraźniejsza rozpoczęła wojna, poleconem mu zostało obwarowanie Tirnawy, po czem dostał komendę w korpusie widdyńsko-kalafackim. Za bitwę pod Csetate dostał znowu order, a za potyczkę pod Radowan został pułkownikiem, i objął dowództwo oddzielnego korpusu wojsk nieregularnych z Baszi-Bożukow złożonych; korpus ten składał się z 5 pułków. Ostatnie jego powodzenia pod Karakal dały powód Halim Paszy, że podał, aby mu oddano zupełne dowództwo wszystkich w Rumelii znajdujących się Baszi-Bożuków, których jest 40 pułków, (każdy z nich ma 700 ludzi,) z tytułem Liwy czyli jenerała brygady. (D. n.)

*) Autorowi tej biografii jako niemcowi, niewiadomem było zapewne, że u nas było i jest dotąd, na Litwie i Podlasiu polskiem, mianowicie wiele rodzin szlacheckich i nie szlacheckich, które są z dawien dawna rodzinami polskiemi; chociaż pochodzą z tatarów i zachowali wyznanie mahometańskie. Taki Achmetowicz nie byłby zimną krwią przyjął, gdyby kto o nim powiedział, że nie jest polakiem. O panu Ilińskim wszakże by pochodził z rodziny tatarskiej i był wyznania mahometańskiego nigdy u nas w kraju niesłyszeliśmy, jakkolwiek znana jest nam dobrze ta rodzina.

Rozmaitość.

* Od dawna zapowiadana **serenada dla Cesarzewicza Jegomości**, odbyła się dopiero w poniedziałek. Odegrano pięć sztuk mianowicie: 1) Echo, utworu pana Kesslera na fortepian z odgłosami waltorniów. 2) Uwerturę z Sroki-Złodziejki, na całą orkiestrę. 3) Miłość Ojczyzny, przez Kückena, chór z towarzyszeniem orkiestry. 4) Taniec z pochodniami przez Flottowa, a nakoniec 5) Kantatę utworu Kesslera. Przyczem były bengalskie i inne ognie. W utworach własnych kierował muzyką pan Kessler, w innych pan Ruckgaber. Po pierwszym chórze dyrektor Stowarzyszenia muzycznego, radca Höpflingen-Bergendorf przedstawił członków dyrekcyi Cesarzewiczowi Jego Mości, mianowicie zaś p. Kesslera jako sławnego wirtuoza, a pana Ruckgabera jako dyrektora konserwatorium.

* W pierwszym numerze pod nową redakcyą wychodzącego Dziennika literackiego czytamy następującą odezwę: Galicya ma dwa uniwersytety i dziewięć gymnazyów wyższych. Królestwo, Litwa zabrane prowincye nie mają uniwersytetu, gymnazya ich wyższe zaledwie z tutejszemi niższemi mierzyć by się mogły. Toż samo i poznańskiemu brak jest uniwersytetu i zakładów wyższych. Już ten sam fakt świadczy iż u nas najwięcej z wszystkich dawnych ziem polskich kwitnąć by powinna literatura i nauki.

Przed rokiem 1848 zaledwie jedna katedra literatury polskiej jako przedmiotu nieobowiązkowego zaprowadzoną była na całą Galicyę. Dzisiaj jest katedr literatury polskiej w całym kraju jedynaście. Prawda, iż przy pierwszem obsadzeniu tych katedr nie wszędzie mężowie, zajmujący się literaturą, znający ją dokładnie, zamianowani zostali profesorami. Lecz już minęło odtąd lat kilka. I mniej biegli w tym zawodzie mieli czas wykształcenia się gruntowniejszego.

Dawniej młodzież galicyjska, wychodząca ze szkół, nie umiała po polsku, bo się tego języka nigdzie nie uczyła. Dzisiaj każdy choćby nie powziął szczególniejszego zamiłowania do literatury ojczystej, umie jednakowo poprawnie pisać po polsku, zna język i ma przecie jakieś wyobrażenie o pisarzach polskich.

Osobliwie w zachodniej Galicyi, gdzie po gymnazyach językiem wykładu jest polski, młodzież dobrze pisze, z zapałem garnie się do nauk, a wyższe gymnazyum tarnowskie dostarczyło w ostatnich czasach znaczną liczbę zdatnych profesorów dla Galicyi i kilku zdolnych młodych pisarzów.

Gdy tak warunki rozwijania się literatury są w Galicyi pomyślniejsze, niz to dawniej bywało, pomyślniejsze niż w innych ziemiach polskich, zkądże pochodzi iż tak coraz mniej pojawia się dzieł, iż nie widać nigdzie ruchu, ogniska literackiego?...

Otóż podług zdania naszego przyczyną bardzo ważną jest dziennikarstwo, które tych materyałów jakie się nagromadziły użyć, ruchu literackiego rozbudzić, a pojawiającego się tu i owdzie podtrzymać i w jedno ognisko dotąd zestrzelić nie zdołało.

Mężowie nauki, profesorowie uniwersytetów i gymnazyów i literaci z powołania powinni by obrać sobie dziennik jeden, gdzieby każdy spostrzeżenia swe w zawodzie, któremu się poświęca umieszczał, wiadomości i sprawozdania z dzieł nowych które czyta, podawał. Tym tylko sposobem utworzy się ognisko dla naukowych usiłowań. Tym tylko sposobem rozbudzi się ruch literacki, a dziennik będzie odbiciem sił umysłowych, rozrzuconych po kraju, i wywrze wpływ zbawienny na naród; a czego dopełnić nie zdoła żadne kółko literackie, składające się z kilku literatów.

A gdy dziennik który właśnie taki cel sobie ma wytknięty, istnieje w kraju, a prócz tego dziennika innego z podobnym zakresem niema, więc wybór nasuwa się sam przez się.

Do tych mężów więc poświęcających się naukom, którzy czują potrzebę udzielania swych zdań większej liczbie czytelników i starcia się tychże z sposobem widzenia innym, odzywamy się. Rzućcie wa-

sze zdanie o stanie dzisiejszym specyalnych nauk, o literaturze, o dziełach wychodzących obecnie i przedsięwzięciach naukowych na papier a kolumny tego dziennika stoją otworem dla każdej sumiennej pracy. Zasługą waszą będzie, iż za waszem współdziałaniem powstanie pismo, mogące nie tylko wiernie przedstawiać umysłowe usposobienie kraju naszego, ale i rozszerzyć je w dalszych kołach, być przewodnikiem dla wszystkich, którzy szczerze do nauk się garną.

Numer ten dziennika zawiera oprócz 1) tej odezwy: 2) Z konnotaty familijnej Wierzbowskiego. 3) Wincenty Kruszewski organizator wojsk egipskich. 4) Literatura polska: Krytyka Libelta Estetyki tomu drugiego. 5) Literatura obca, *a*) Die Landtafel des Markgrafenthums Mähren, *b*) Töppen. Geschichte der preussischen Historiographie, *c*) Gobineau, Essai sur l'inégalité de races humaines 2 tomes, *d*) Ueber Nationalgeschichte und den Stand ihrer Pflege in Oestreich von Helfert.

* **Przedmiot do komedyi.** Umarł bogaty bankier i zostawił swej córce jedynaczce ogromny majątek. Matka jej która sama posiadała bardzo znaczne kapitały, pochodząc z szlacheckiej familii, wstydziła się zawsze imienia męża i wdową zostawszy natychmiast starała się o związki z arystokracyą. Znalazła wnet księcia, z dawnem historycznem nazwiskiem, i córka jej została księżną. Po ślubie rzekł książę do swojej teściowej: «Naturalnie, iż będziemy widywać się częściej, gdy sami będziemy w domu. Że Mamy zapraszać nie możemy, gdy będą goście u nas, to Mama, jako kobieta rozsądna sama uzna. Gdyby imię Mamy w salonie śród obcych zaanonsowano, dziwną by to sprawiło senzacyę». Oświadczenie to przykre zrobiło na nią wrażenie, ale dziwić się temu nie mogła, bo ona sama znienawidziła była nazwisko swe po mężu. Lecz umiała sobie poradzić. Przybrała imię po rodzicach, z dodatkiem: Baronowa. Teraz już wszędzie przyjmować ją można było. «Bardzo pięknie, — rzekł teraz zięć. Jest w tem licencyi trochę — ale mniejsza o to. Tak ściśle tego brać nie można«. Jednego dnia zeszła się matka w przedpokoju u córki wraz z jakąś księżną. Lokaj wprowadził wprzód księżnę, otworzył *obadwa* skrzydła u drzwi i zaanonsował wchodzącą księżnę. Poczem zamknąwszy drzwi, otworzył znowu *jedno* tylko skrzydło i zaanonsował *baronową*. Baronowa uczuła się mocno obrażoną i użalała się mocno przed zięciem. »Niestety nic w tem poradzić nie mogę, — odparł — u nas już taki obyczaj. W towarzystwie *waszem*, otwierają drzwi dla wszystkich jednakowo, i wchodzą bez różnicy. *My*, widzi szanowna Mama, mamy osobną etykietę. Drzwi otwierają wedle godności wchodzących osób. Obadwa skrzydła dla książąt i księżniczek, jedno skrzydło dla hrabin i baronowych. Jest to reguła, przeciw której wykroczyć nie można, którą zachowywać musimy. Niech szanowna Mama daruje, ale tylko jedno skrzydło dla Mamy lokaj otwierać może.» Baronowa nic nie odrzekła, ale postanowiła sobie tylko całkowicie otwartemi drzwiami wejść na drugi raz do zięcia. Posiądała milionowy majątek, a za pomocą milionow wszystko zrobić można. Udała się do ajentów i wkrótce w jakiejś mieścinie wyszukano jej ubogiego i już w podeszłym wieku księcia, który propozycyą przyjął z radością, ale pod warunkiem, aby mu żona majątek zapisała i natychmiast oddała pod jego zarząd. Baronowa przystała na to, i wkrótce nastąpił ślub. Wkrótce potem państwo młodzi udali się do stolicy, a nowa księżna pospieszyła zaraz do swego zięcia. — «Zaanonsuj księżnę,» rzekła do służby. Obadwa skrzydła z łoskotem otwarto a pani Mama dumnie weszła do salonu. Był to wielki tryumf dla niej, a jeszcze większego doznała, widząc zdziwioną i kwaśną twarz pana zięcia, którego otwarcie drugiego skrzydła, milionowego pozbawiło majątku.

* (Nadesłane.) O przyszłej mającej się założyć szkole gospodarskiej w Dublanach, aż za nadto wiele jest fałszywych wieści, co do posad nauczyciela i dyrektora. Chcąc raz tamę tylu fałszywym baśniom położyć, a jako sprawy przyszłego Zakładu gospodarskiego doskonale znajomy, czuję się obowiązanym prawdę szanownej publiczności, którą zapewnie taki zakład interesuje a raczej interesować powinien jak najdobitniej powiedzieć i tak: Komitet będący przez Tow. gosp. galic. upoważnionym, rozpisał konkurs na dyrektora z płacą roczną 1200 złr. i pomieszkaniem tudzież i dla profesora 1000 złr. i pomieszkaniem. Termin podania się jest aż do ostatniego lipca oznaczony; a zatem ubiegający się o jedną z powyższych posad, może się jeszcze śmiało podać. Dotychczas podało się kilku tutejszo-krajowych najzdolniejszych młodych ludzi, Komitet nie wzywa nikogo osobiście, albowiem konkurencya dla każdego wolna jest.

(A jeżeli między ubiegającymi się o posady przy szkole agronomicznej nie znajdą się kandydaci, których usposobienie byłoby odpowiednie, czy wtedy Komitet wybierać będzie z tych co się podali, lub czy niemając ludzi sposobnych nie otworzy szkoły. Bo że o kandydatów do obsadzenia posad przy szkole agronomicznej w kraju, gdzie nie było dotąd podobnej szkoły trudno, to jest rzeczą prostą. Gdy w Wilnie i w Krzemieńcu zakładano szkoły, kuratorowie tych zakładów wyszukiwali sami po całej Europie zdolnych nauczycieli i wchodzili z nimi w układy. To też uniwersytet wileński i akademia krzemieniecka zajaśniały w krótce w narodzie. Czy nie należałoby i Komitetowi Towarzystwa gospodarskiego postąpić sobie podobnie. Zaprawdę wielką odpowiedzialność przed krajem ma komitet obsadzając miejsca przy szkole agronomicznej tak profesorów jak i dyrektora, który zarazem ma wykładać teoryą i praktykę gospodarstwa a zatem oprócz biegłości w agronomii musi mieć naukowe, gruntowne w tym zawodzie wykształcenie.) R.

* W kancelaryi Tow. gosp. pokazywano pług nowej konstrukcyi, pomysłu i wykonania p. Pollo z Przemyśla, który to pług, jak komisya do osądzenia tegoż wysadzona, pisemnie zeznała, jeden z najlepszych jest. Zalety tegoż są te: idzie lekko, orze od 2 (?) do 14 cali głęboko, o sile dwóch wołów albo pary koni, i bez pomocy pługatora przez cały morg, tylko przy obracaniu pomocy ludzkiej potrzebuje. Nakoniec spodziewamy się że przy poczynającym się tegorocznem żniwie żniwiarka p. Henryka Arendta ostateczną próbę zrobi i zdaje mi się, że już nic więcej do życzenia nie będzie. Albowiem przy tamtego rocznych próbach już nie wiele do życzenia było zapewnie. Kiedy ta próba ogólna nastąpi, to nasz wynalazca szanowną publicznoć uwiadomić niezaniedba.

* W arystokratycznych kółkach angielskich widoczny jest brak danserów, bo większa część epoletowych danserów polki właśnie teraz zabiera się kozaka tańczyć z Rossyanami. Głęboka malancholia opanowała nadobne córy Albionu. Punch radzi opuszczonym ladym postarania się o danserów za słusznem wynadgrodzeniem. Nawet cywilnych niech przypuszczą do polki. Warunki nie są przesadzone. Czarny nie wytarty frak, i dostateczna zwinność w polce lub w polka-mazurce. Za to danserowie otrzymają sutą wieczerzę i szampana. Z stanu kupieckiego tylko kupczyki pierwszych firm niech mają wstęp dozwolony. Więc gdy właściwi dansery polki rozbijać będą łby o Kronstat lub Sewastopol, kupczyki niech tymczasem u pań angielskich zastąpią ich miejsce.

* Jego Excellencya hrabia Schlik, jenerał kawaleryi i dowódzca czwartej armii, przybył wczoraj wieczór o godzinie 10tej do Lwowa. Zajechał do przygotowanego dlań mieszkania w domu hr. Baworowskiego obok głównej komendy krajowej. Tak w ulicach któremi jechał jak i przed pomieszkaniem zgromadziła się choć pora była późna, liczna publiczność i witała Jego Excellencyą.

Przyjechali od dnia 10. do 11. lipca do Lwowa:

PP. Fredro Kordula hr., ze Stanisławowa. Chwalibóg Jan, z Lipowiec. Dąbrowski Józef, z Dunajowa. Antoniewicz Wincenty, z Skwarzawy. Skolimowski Julian, z Dynisk. Bal Franciszek, z Tuligłów. Garapich Władysław, z Cebrowa. Metzburg Jan bar., z Krakowa. Obertyński Leopold, ze Stronibab.

PP. Siemiński Konstanty hr., z Żółkwi. Giziński Aleksander z Lubienia. Komorowski Piotr hr., z Bilinki. Jaruntowski Jan, z Hermanowic. Cielecki Alfons, z Parchawy. Kopczyński Ignacy, z Tarnopola. Poniński Leonard hr., z Rokietnicy.

Wyjechali od dnia 10. do 11. lipca ze Lwowa:

PP. Batowski Aleksander, do Kulikowa. Trzciński Emil, do Grzymałówki. Dzieduszycki Juliusz hr., do Jarczowca. Perelli Wilhelm, do Przemyśla.

PP. Leszczyński Józef, do Luczany. Paluszyński Józef, do Przemyśla. Starzyński Sylwester, do Mościsk. Wierzbiański Ignacy, do Podhajec. Dzieduszycki Józef hr., do Sichowa. Dzieduszycki Kazimierz hr., do Niesłuchowa. Jabłonowski Józef, do Rawy. Krukowicz Józef, do Kamionki. Strzelecki Eugeniusz, do Wyrowa.

Dzisiejszy. **Kurs lwowski.** Gotówką towarem.

Dukat holenderski	złr.	6	kr.	5	złr.	6	kr.	10.
Dukat cesarski	„	6	„	9	„	6	„	12.
Półimperyał zł. rosyjski	„	10	„	37	„	10	„	42.
Rubel srebrny rosyjski	„	2	„	3	„	2	„	4.
Talar pruski	„	1	„	57	„	1	„	58.
Polski kurant i pięciozłotówka	„	1	„	30	„	1	„	31.
Galicyjskie listy zastawne za 100 złr. . . .	„	92	„	50	„	93	„	10.

Kurs telegrafowany z Wiednia wczoraj 2 g. popołud.

Amszterdam.	—.	Marsylia	—.
Augsburg za 100 złr.	$130\frac{1}{4}$.	Medyolan za 300 lirów	$128\frac{1}{2}$.
Bukareszt	—.	Paryż za 300 franków	153.
Frankfurt za 120 złr. podług $24\frac{1}{2}$ stopy . . .	$129\frac{3}{4}$.	Agio duk. ces.	—
Genua.	—.	Srebra agio	32.
Hamburg za 100 tal. banco.	96.	Pożyczka 5% $85\frac{7}{8}$. $4\frac{1}{2}$	—.
Konstantynopol	$35\frac{3}{4}$.	Pożyczka lit. B.	—
Liwurno.	—.	Akcye banku	1263.
Londyn za 1 funt szterl.	12. 42.	Kolej północna	1715.
		Obl. ind. . . . . . . 5%.	—

Wydawca i odpowiedzialny za redakcyą: **H. W. Kallenbach.** Z drukarni **E. Winiarza.**